

**Problematyka narodowościowa na wsi śląskiej
po zakończeniu II wojny światowej
w świetle literatury pamiątkarskiej**

1. Historyczne uwarunkowania przesiedleń. Uwagi wstępne

Środowisko społeczne wsi będące jedną ze składowych części funkcjonowania społeczeństw stanowi określoną zbiorowość terytorialną, ze swoimi sposobami organizacji i formami życia zbiorowego bezpośrednio uzależnionymi od otoczenia, od warunków geograficznych i politycznych. Każda zbiorowość wytwarza właściwą tylko jej gospodarkę, więzi społeczne, swoiste środowisko kulturowe, z charakterystycznymi wyobrażeniami, świadomością, wzorcami zachowań, układem reakcji wzajemnych.

Po II wojnie światowej doszło na obszarze Polski do silnego przemieszania różnych grup narodowych, etnicznych, religijnych. Wyrwanie człowieka z otoczenia, z którym łączy go tradycje, wspomnienia, codzienne życie, powoduje wielki dramat. Rok 1945 stanowi pod tym względem moment przełomowy. Klęska Niemiec hitlerowskich stworzyła zupełnie nową sytuację polityczną w całej Europie, zwłaszcza Środkowej i Wschodniej. Na podstawie decyzji wielkich mocarstw ("bez specjalnego baczenia na polskie postulaty terytorialne"¹), które zapadły w Teheranie, Jałcie i ostatecznie w Poczdamie, Polska straciła na rzecz Związku Radzieckiego terytorium na wschód od linii Curzona. Otrzymała natomiast Prusy Wschodnie, Pomorze Gdańskie oraz ziemie leżące na wschód od rzeki Odry i Nysy Łużyckiej (m.in. Dolny i Górny Śląsk), zamieszkałe w przeważającej części przez ludność niemiecką².

W Poczdamie przyznano Polsce prawo administrowania wspomnianymi terytoriami i wysiedlenia z nich ludności niemieckiej³. Natomiast decyzję co do ostatecznego uznania nowej granicy polsko-niemieckiej odroczonego do czasu przyszłej konferencji pokojowej. Konsekwencją tych ustaleń była koniecz-

¹ *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 427 - 428. [J. Stalin zastrzegł sobie przynależność Królewca i Lwowa do ZSRR, a Prus Wschodnich i Opola do Polski. Natomiast Churchill i Roosevelt zgadzali się jedynie na włączenie niemieckiej części Górnego Śląska (Opolszczyzny)].

² D. Berlińska, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999, s. 107.

³ *Ibid.*, s. 109.

ność przyspieszonej migracji ludności polskiej z ziem wschodnich.

Powojennym dziejom Śląska, w tym także Opolszczyzny, od lat towarzyszy duże zainteresowanie historyków, socjologów, pedagogów. W ostatnich latach, po zniesieniu cenzury można było dokonać weryfikacji wielu spornych faktów i zjawisk, lub ponownie na podstawie materiałów źródłowych pisać o pewnych wydarzeniach.

Obecnie odkrywane są nowe obszary historii Śląska. Taka możliwość reinterpretacji dotyczy zwłaszcza lat 1944-1950 i obejmuje także zagadnienia społeczno-polityczne śląskiej wsi. W niniejszym szkicu podjęto próbę charakterystyki życia środowiska wiejskiego w trudnych przełomowych momentach, a takim był rok 1945. Przedmiot analiz badawczych zawężony został do prezentacji poglądów ówczesnych mieszkańców Śląska, wyrażonych poprzez zapis pamiętnikarski.

Tu na tych ziemiach, których przynależność państwowa w minionych wiekach zmieniała się wielokrotnie, rozegrała się tragedia wielu tysięcy ludzi. W 1945 r. nastąpiło przyłączenie Śląska do Polski. Jeszcze w toku trwania działań wojennych przygotowany został projekt przejęcia administracji na niemieckich terenach wschodnich. Dnia 14 marca 1945 r. podzielono je na okręgi administracyjne, mianowano pełnomocników. I okręg administracyjny obejmował Śląsk Opolski, który jednakże już 18 marca 1945 r. połączony został z województwem śląsko-dąbrowskim pod wojewodą Aleksandrem Zawadzkim. II okręg administracyjny obejmował Dolny Śląsk z wcześniejszymi rejencjami: Legnicą i Wrocławiem, górnośląskie powiaty Brzeg i Namysłów, a także niektóre położone na wschód od Nysy ziemie saskie (części powiatów Żytawa-miasto i Żytawa-wieś i brandenburskie. Ten drugi okręg nazwano w maju 1945 r. województwem wrocławskim (śląskim).

Początkowo zdobyte przez Armię Czerwoną wschodnioniemieckie tereny podlegały jednakże sowieckim komendanturom wojennym, które natychmiast przystąpiły do demontażu i wywozu ważnych dóbr w charakterze zdobyczy wojennych⁴. Do Związku Radzieckiego deportowano również na roboty przymusowe część ludności cywilnej. Liczbę deportowanych z samego Śląska ocenia się na 60 tys.⁵ Do zniszczeń wojennych doszły następne, powstałe w wyniku podpażeń i plądrowania przez żołnierzy Armii Czerwonej⁶.

⁴ A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 17-71.

⁵ E. Bahr, K. König, *Niederschleisen unter polnischer Verwaltung, Ostdeutschland unter fremder Verwaltung*, t. 5, Frankfurt a. M. - Berlin 1967, s. 35, cyt za: J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 220.

⁶ M. Lis, *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej*, Opole 1991, s. 12-16.

Przejmowanie Śląska przez administrację polską dokonywało się etapami. Część Śląska Opolskiego położona na prawym brzegu Odry przekazana została Polakom przez sowiecki zarząd wojskowy 18 marca 1945 r., przekazywanie terytoriów na lewym brzegu i całego Dolnego Śląska trwało do połowy maja⁷.

Po przejściu administracji Śląska przez Polskę zaczął się napływ polskich osiedleńców. Utworzony w 1944 r. Polski Urząd Repatriacyjny (PUR) już od końca marca organizował przewozy na Śląsk z terenów na wschód od linii Curzona. Przyszli na ziemię śląskie ludzie z Kresów Wschodnich Polski lub innych obszarów na miejsce tych, którzy odeszli stąd dobrowolnie, uciekli lub zostali do tego zmuszeni przez decyzje polityczne, i zamieszkali wśród Ślązaków o mentalności polskiej, niemieckiej i czeskiej⁸.

Po ustaniu działań wojennych ruszyła wielka fala migracyjna, na Śląsk przybywali osadnicy i repatrianci. Zajmowali opuszczone przez Niemców gospodarstwa wiejskie i domy w mieście. Problemy te znajdują szerokie odzwierciedlenie w literaturze wspomnieniowej, na kartach której spletają się losy narodów doświadczonych cierpieniem, Niemcy opuszczali ojczyznę, odchodzili w nieznane do stref okupacyjnych. Na obce sobie ziemię zachodnie przybywali polscy przesiedleńcy, pozostawiając na wschodzie kraj rodzinny. Z analizowanych wspomnień wynika, że deportacja w nieznane miała również dramatyczny przebieg. Wysiedlenia, choć różnią się od siebie ze względu na odmienne uwarunkowania historyczne, polityczne i prawne, mają pewne elementy wspólne.

2. Wypędzenia, przesiedlenia i ucieczki Niemców ze Śląska w relacji wspomnieniowej

Problem przymusowych wysiedleń Niemców z obecnych ziem polskich nie istniał zasadniczo w naszej historiografii, opracowaniach historycznych i podręcznikach szkolnych do 1989 r. Nie istniał także w świadomości wielu pokoleń Polaków. W okresie między nadejściem frontu wschodniego, czyli ofensywą Armii Czerwonej, przekraczającą wojenną granicę Rzeszy (sierpień-październik 1944) a 1949 r. kończącym masowe wysiedlenia z Polski zachodził proces przesiedleń, dokonywał się "wielki transfer ludności"⁹. Nie wnikając w różnego rodzaju uwarunkowania historyczne, polityczne i moralne wiążące się

⁷ B. Pasierb, *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945 - 1950*, Warszawa - Wrocław 1979, s. 18 - 22.

⁸ E.S. Pollok, *Śląskie tragedie*, Kraków 2002, s. 6.

⁹ M. Krzoska, *Wypędzenie Niemców z Polski. Debata publiczna w Polsce i najnowsze wyniki badań naukowych*, „Sobótka” 2001, nr 2, s. 193; *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski i A. Sakson, Poznań 1997, s. 156 - 158.

z terminologią przemieszczeń ludnościowych, używać będziemy określeń: wypędzenie, przesiedlenie, repatriacja, deportacja. Wszystkie te pojęcia w rezultacie oznaczają to samo - utratę ojczyzny¹⁰.

W procesie przymusowych przesiedleń Niemców, jak już wspominałam, można wydzielić różne fazy, które częściowo nakładają się na siebie. Pierwsza fala ucieczek ludności niemieckiej spowodowana była nadciągającym frontem wschodnim, wojska radzieckie ruszyły na zachód i w styczniu 1945 r. zatrzymały się na Odrze. Ucieczka odbywała się podczas wyjątkowo długiej i mroźnej zimy. Szczególnie tragiczna była sytuacja ludności cywilnej z Prus Wschodnich, Pomorza i Dolnego Śląska, gdzie radziecki postęp w działaniach wojennych został częściowo opóźniony przez uporczywe walki w rejonie Wrocławia¹¹. Ucieczka odbywała się bez przygotowania, w pośpiechu często bez zapasów żywności i odpowiedniej odzieży. Ludzie zimą 1945 r. opuszczali swoje siedziby, gnani strachem przed uderzeniami Armii Czerwonej. Drugi etap opuszczania byłych wschodnich terenów III Rzeszy stanowi moment przejmowania ich przez polskie władze administracyjne - czyli okres od połowy 1945 do lutego 1946 r. - kiedy to trwała pierwsza akcja przesiedleńcza. Równocześnie odbywała się dobrowolna migracja ludności niemieckiej, choć do jesieni 1945 r. dokonywane były tzw. dzikie wypędzenia przez polskie urzędy¹². Dnia 31 lipca 1945 r. zapadły decyzje Wielkiej Trójki, Stalin przeforsował swoje postulaty, w tym także wysiedlenie ludności niemieckiej¹³. Winno odbywać się ono w warunkach humanitarnych, nakazano zaprzestania działań nielegalnych. Główna akcja przesiedleńcza rozpoczęła się w lutym 1946 r. Objęła już całą ludność niemiecką w Polsce. Kontrolę wykonania akcji przesiedleńczej w terenie z ramienia Ministerstwa Ziem Odzyskanych przeprowadził główny delegat tego ministerstwa do spraw repatriacji ludności niemieckiej, nad techniczną stroną czuwał Państwowy Urząd Repatriacyjny. Wskutek różnego rodzaju masowych ucieczek, migracji lub zorganizowanej w warunkach pokojowych ewakuacji - około 8 mln Niemców opuściło swoje siedziby¹⁴. Po zakończeniu wojny w maju 1945 r. wiele osób mieszkających za Odrą i Nysą Łużycką próbowało wrócić do swoich domów. Spotkały ich bolesne upokorzenia ze strony radzieckich władz wojskowych, a później polskich, po przekazaniu im administracji od czerwca 1945 r. przez radzieckie komendantury. W latach 1946-1947

¹⁰ *Ujrzałem twarz człowieka*, red. D. Bach i W. Lesiuk, Opole 1995, s. 171.

¹¹ M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej*, Warszawa 1995, s. 90.

¹² M. Krzoska, op. cit., s. 193.

¹³ *Historia Śląska ...*, s. 426 - 429.

¹⁴ K. Kersten, *Migracje ludności a przemiany społeczne w Polsce po II wojnie światowej*, „Wiadomości Historyczne” 1994, nr 1, s. 4 - 5.

nastąpiły dalsze zorganizowane wysiedlenia, nie objęto nimi większej części ludności górnośląskiej oraz kaszubskiej i mazurskiej, którą jako autochtonów miano spolonizować¹⁵.

Na temat przeżyć wojennych, dramatu opuszczania lub warunków życia w zmienionej ojczyźnie ukazało się wiele publikacji o charakterze wspomnieniowym. Wprawdzie postulat badawczy dotyczący syntezy wypędzenia Niemców ze Wschodu nie został jeszcze spełniony, to literatura pamiętnikarska choć subiektywna, ma określoną wartość dla przybliżenia tego problemu. Zdaję sobie sprawę, że znaczna część materiału autobiograficznego powstała po latach, czas zaciełał tragizm przeżyć, jednak powtarzające się fakty i sytuacje opisywane w różnych relacjach stwarzają walor autentyzmu i wiarygodności. Większość opisów pozwala na poznanie różnych problemów, indywidualnych przeżyć ludzi, których krzywd i ran nie zagoił czas.

Na kartach pamiętników spotykamy dramatyczny opis ucieczek ze Śląska podjętych już w styczniu 1945 r. przed nadchodzącymi wojskami radzieckimi.

*Pamiętam, że tą drogą szedłem w styczniu 1945 r., ciągnąc za sobą sanki załadowane po brzegi książkami zapakowanymi w worki. Tworzyliśmy długą kolumnę uciekinierów, było lodowate zimno, twarze natarliśmy wieprzowym tłuszczem. Nagle musieliśmy zawracać, bo Rosjanie dotarli do Odry otaczając całą prowincję i odcieśli nam ostatnią drogę ucieczki.*¹⁶

Losy Niemców na terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, w tym także i na Śląsku, był tragiczny. Armia Czerwona wprowadzała na zdobytych ziemiach terror, bezprawie i upokorzenia. Rozstrzeliwano wyższych urzędników i wszystkich tych, którzy nosili jakiś mundur, niechętnie odnoszono się do właścicieli ziemskich czy gospodarstw chłopskich. Żołnierze radzieccy, zwłaszcza przed zakończeniem wojny, mieli swobodę działania. Ofiarami były w większości kobiety, dzieci i starcy¹⁷, mężczyźni zostali zmobilizowani do woj-ska. Do przestępstw popełnianych najczęściej należały gwałty na kobietach, grabieże i egzekucje. Wyznanie radzieckiego majora na ten temat oddaje obraz sytuacji:

¹⁵ Ibid., s. 194.

¹⁶ H. Bieniek, *Podróż w krainę dzieciństwa*, Gliwice 1993, s. 334.

¹⁷ „Praktycznie cała ludność, bez względu na wiek, płeć, narodowość, język znalazła się w sytuacji zagrożenia”. Drastycznym tego przykładem był los 350 mieszkańców wsi Boguszyce pod Opolem, którzy między 27 a 30 I 1945 r. ponieśli śmierć w wyniku działania rozszalałych żołnierzy radzieckich. *Historia Śląska* ..., s. 431. Po długoletnich ustaleniach z uwzględnieniem wszystkich źródeł informacji można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że w Boguszycach zostało zamordowanych około 200 mieszkańców wsi oraz ok. 100 - 150 innych osób. B. Waleński, *Na płacz zabrakło łez*, Opole 1990, s. 96.

*Było strasznie dużo kradzieży i rabunków, nasi chłopcy zwariowali na punkcie zegarków z bransoletką, temu nie można zaprzeczyć. Ale plądrowanie i gwałty w wielkim stylu zaczęły się dopiero wtedy, gdy nasi żołnierze przybyli do Niemiec. Byli tak wygłodzeni seksualnie, że często rzucali się na sześćdziesięcioletnie, a nawet starsze kobiety, często w obecności rodziny i dzieci.*¹⁸

Zebrane liczne relacje i opisy oddają tragiczne przeżycia najokrutniejszych wydarzeń okresu wypędzenia, czytamy w zapisie:

*W pierwszych miesiącach po wojnie tereny niegdyś bogate w dobra materialne, kulturalne, o wysokiej gospodarce rolnej legły w ruinę [...]. Domy puste bez okien i drzwi, brudne, zaniedbane. Ani jednej krowy, konia, drobiu. Nawet gołębi nie było, wszystko to przebiegało według planu. Wywożono cenne przedmioty, a co nie potrzebowali niszczyli. Dniami całymi stały na deszczu ciężarówki załadowane cennymi dywanami i meblami [...]. Zagnano nas na podwórze obok dworca, wkroczyli między nas Rosjanie świecąc latarkami w twarz. Nie zwracając uwagi na przerażające krzyki dzieci wyrwali matki i ciągnęli w krzaki. Nigdy nie zapomnę płaczu, modlitw dzieci i kobiet. Trwało to do 3 rano. Mogliśmy wsiąść do pociągu, nie było 5 kobiet, ich bagaż został na peronie.*¹⁹

Śmierć zbierała obfite żniwo wśród ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Długie były listy internowanych i wywiezionych przez Armię Czerwoną.

Po kapitulacji Niemiec w myśl postanowień układu poczdamskiego, administrację na Śląsku i innych obszarach przejęli Polacy. Oficjalnie zabroniono grabieży, napadów i gwałtów. Sankcji prawnych nabrały dekrety dotyczące administrowania Ziemią Odzyskaną, dotyczące podziału administracyjnego i tworzenia władz okręgowych. Niemcy, którzy pozostali i żyli na Śląsku, narażeniu byli na niechęć i nienawiść, aresztowania były na porządku dziennym. Wielu uchodźców wracało do swoich miejsc zamieszkania. Czytamy o tym w wielu zapisach pamiętnikarskich:

*Po trzech miesiącach powrócili pierwsi uchodźcy, obdarci, obszarpani, wychudzeni, obrabowani, bez swoich koni i wołów. Przedstawiali żałosny widok.*²⁰

Domy i mieszkania, które wcześniej opuścili, były zniszczone, splądrowane lub zajęte przez Polaków. Wspomina ten czas mieszkanka opolskiej wsi,

¹⁸ M. Podlasek, op. cit., s. 105.

¹⁹ *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder - Neisse.* Bearbeitet von T. Schieder; München 1984, bd. 1. s. 345.

²⁰ Ibid., s. 349.

Gdy zimą 1945 r. wojna dobiegała końca, miałam niespełna sześć lat. Jednak pamiętam wiele chwil z tamtego czasu. Ojciec był w niewoli radzieckiej, a matka z szóstką dzieci i podręcznym bagażem uciekała wozem zaprzężonym w parę koni przed frontem na zachód. Przejechaliśmy w ten sposób dużą część Czech, razem z nami jechało jeszcze około 10 takich wozów. Dotarliśmy aż do czesko-niemieckiej granicy, do miejscowości Moldau, ale tam okazało się, że dalsza ucieczka nie jest możliwa. Most graniczny był bowiem zbombardowany. [...] Wróciliśmy do naszej wsi, do Poręby. Tu czekała nas zła wiadomość. Dowiedzieliśmy się, że w naszym 20-hektarowym gospodarstwie są już Polacy. Nie wiedzieliśmy dokąd uciekać. W biedzie pomogły nam zakonnice i przygarnęły do siebie. Żyliśmy u nich około 2 lat. Nastaly dni głodu i upokorzeń. Jedzenie dostawaliśmy od życzliwych ludzi ze wsi, nie było tego wiele, bo wszędzie panował głód. Po 8 miesiącach ojciec wrócił z niewoli, ale nasza udręka nie skończyła się. Nawiedzali nas ubecy, którzy szukali ojca, twierdząc, że jest on niemieckim wywrotowcem. Nawet nie wiedzieliśmy, co to może znaczyć [...].²¹

Zjawiskiem powszechnym były fałszywe oskarżenia o wymyślone przewinienia, ludność niemiecka była szykanowana w różny sposób:

Gospodarstwo rodziny Juranek przeszło w posiadanie Polaka - pracownika browaru, który o gospodarce i hodowli zwierząt nie miał żadnego pojęcia. Teraz Polak został właścicielem zagrody, a Josef Juranek jego parobkiem i wykonywał wszystkie prace. Do czasów żniw, aby przeżyć Niemiec musiał dla siebie i swojej rodziny kraść zboże z własnego pola. Była wtedy okropna bieda, wielu Braniczian głodowało. Do głodu doszedł jeszcze tyfus, który zabrał wielu mieszkańców Branic.²²

To, że ktoś był Niemcem, znaczyło wtedy prawie tyle co być zbrodniarzem. Charakterystyczną cechą ówczesnego krajobrazu byli ludzie, często bardzo starzy, kobiety i dzieci ciągnące wózki. Na ramionach mieli opaski czarne ze swastyką²³. Ceny rosły, coraz trudniej było wyżyć z handlu wymiennego, bo

²¹ P. Hadasch, *Dziękuję bardzo*, Gliwice 1995, s. 93. Zjawiskiem powszechnym były fałszywe oskarżenia o wymyślone przewinienia, ludność niemiecka była szykanowana w różny sposób.

²² *Das Dorf Branitz. Kreis Leobschütz*. Maszynopis ze zbiorów prywatnych, s. 84, cyt. za M. Florczak, *Przesiedlenie Niemców z terenów przyznanych Polsce po II wojnie światowej w świetle wybranych polskich i niemieckich podręczników do nauczania historii* [maszynopis w zbiorach Instytutu Historii], s. 30.

²³ T. Binek, *Śląsk, wojna, kresy*, Nowa Huta. *Wspomnienia 1930 - 1960*, Kraków 1997, s. 65.

zabierano pościel, ubrania, najlepsze rzeczy i nie było już nic do wymiany u gospodarzy na wsi. Ponadto, bez uprzedzenia zabierano ludzi do różnych dodatkowych prac na nieokreślony czas. Najgorsze było zmuszanie do ekshumacji zwłok byłych więźniów, ofiar gestapo i Wehrmachtu. M.W. z Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku w swej relacji pisze na ten temat:

*Było to 11 kwietnia - miałem pilną sprawę do załatwienia i dlatego musiałem szybko iść do miasta. Normalnie nikt nie ma odwagi wyjść z mieszkania, bo o każdej porze dnia mogli "dopaść", zazwyczaj do jakiejś brudnej roboty.*²⁴

Dużo krzywdy doznali Niemcy także ze strony milicji, oficjalnie powołanej do czuwania nad porządkiem publicznym. O tych trudnych chwilach pisali często dopiero po wielu latach. Ucieczki, przejście frontu, gwałty, dyskryminacja, to przeżycia, które trudno zapomnieć.

*Bo taka, tak była niestety prawda, to człowiek tak strasnie przeżył te sprawy, no to przecież było mordowanie, gwałcenie na ... na ... oczach dzieci, w ogóle to ... te rzeczy to wspominam naj ... naj .. najbardziej boleśnie. I to tak się jakoś ... człowiek myślał, że to ... ciongle się mówiło, jak to było ciongle przedstawiane ..., że to niby kraj nie wiadomo jaki ... a potem się okazało, że to wszystko było ... kłamstwo i oszustwo i cygaństwo. To są takie przikre sprawy ... jak już mamy tak bardzo szczerze rozmawiać (Ś, k, 62, p, Ś).*²⁵

Dnia 28 czerwca 1946 roku ogłoszono ustawę o obywatelstwie polskim osób narodowości polskiej zamieszkającej na terenie Ziemi Odzyskanych. Dokument stwierdzał, że osoby mające niemiecką przynależność państwową mogą ubiegać się o obywatelstwo polskie, jeśli udowodnią swą polską przynależność narodową i złożą deklarację wierności i lojalności wobec państwa polskiego. Okazało się, że los wielu rodzin znowu było niepewny, należało stanąć przed komisją weryfikacyjną i wykazać się znajomością języka polskiego:

*Mieliśmy stanąć przed komisją weryfikacyjną. Jeśli komisja orzeknie, że mówimy po polsku, wówczas nie wywiozą do Niemiec [...]. Nastął czas wytężonej nauki języka. Nadszedł ów sądny dzień. Komisja stwierdziła, że jesteśmy Polakami. Wróciliśmy na nasze gospodarstwo. Gdy weszliśmy na podwórze, naszym oczom przedstawił się smutny widok; prawie wszystko było wykradzone.*²⁶

²⁴ *Die Vertreibung* ..., s. 439 - 441.

²⁵ Cyt. za D. Berlińska, op. cit., s. 156.

²⁶ *Ibid.*, s. 120.

Okolo miliona osób, obywateli niemieckich, zostało zaliczonych do polskiej ludności i otrzymało polskie obywatelstwo. Bardzo wielu spośród nich nie mogło się pogodzić z tym, że nazwano ich "autochtonami", a nie Niemcami. Coraz częściej w oficjalnych wystąpieniach polskich władz pojawia się termin - "Ziemie Odzyskane". Trwało dalsze szykanowanie ludności i rozpoczęto zacieranie śladów niemieckości. Obowiązkowo wprowadzono język polski, polskie nazwy miejscowości, ulic, spolszczono imiona, nazwiska. Usuwano napisy niemieckie, nawet z cmentarzy śląskich. Na Śląsku zabroniono odprawiania mszy świętej w języku niemieckim. Ksiądz z Czarnowąs koło Opolą zanotował w swoim pamiętniku następujące wydarzenie:

*Po południu aresztowali i zabrali proboszcza. Milicja prowadziła go przez miasto niczym złoczyńcę. Znowu najsurowiej zabronione jest jakiekolwiek niemieckie słowo. Tak więc nie odbędzie się już ani jedna lekcja religii. Chociaż dorośli tu, na Górnym Śląsku, mówią w tzw. Wasserpölnisch, dzieci nic z tego nie rozumieją. Znowu pojawił się Szatan. Zmienił mundur, ale jego przekonania go zdradziły. Nowy Szatan wydaje się jeszcze bardziej niebezpieczny: śławi katolicyzm i ciągle mówi o Częstochowie.*²⁷

Kościół, które nie przestrzegały zarządzeń, były zamykane i plądrowane. Ludność niemiecka była szykanowana za swoje pochodzenie w różny sposób, pomocy nie mogła nigdzie znaleźć. Ten kto wniósł skargę, był podwójnie prześladowany. Codzienne życie było trudne i niebezpieczne. Niemcy, którzy pozostali na Śląsku, przejętym przez polską administrację, czuli się zagubieni i wystraszeni, żyli z dnia na dzień. Wszystkie prywatne mieszkania i dobytek zostały zajęte. Czasami gromadzono po kilka rodzin w jednym mieszkaniu. Skromne racje żywnościowe trzeba było ciężko wypracować przy żniwach, pracach polowych, porządkowaniu miast i osiedli. Brakowało prądu i bieżącej wody.

Losy narodów doświadczonych tragicznymi czasami spletają się, na Śląsk zaczęli przybywać repatrianci polscy z ziem wschodnich. Większość Polaków, która osiedliła się w byłych niemieckich domach, była również brutalnie wypędzona ze swoich. Co jednak warto podkreślić, nie ma u autorów wspomnień objawów zwątpienia, rozpaczy, jest świadomość konsekwencji zjawisk historycznych i potrzeby czynienia kroku naprzód, w dziedzinie przeobrażenia i organizowania stosunków międzyludzkich.

3. Nowe życie Polaków z Kresów Wschodnich na śląskiej wsi

Na Śląsk przybywali tzw. repatrianci z ziem wschodnich, osiedlali się też Polacy z różnych obszarów Polski. W latach 1945-1949 przyjechało do Polski z

²⁷ *Die Vertreibung*, s. 313.

ZSRR na mocy oficjalnych umów od 1,2 mln do 1,5 mln osób. Wozami, pieszo, wojskowymi autami, pociągami, podążali Polacy z Wołynia, Podola, Litwy, Białorusi i innych ziem, opuszczając ojcowiznę²⁸.

Transporty repatriantów obejmowały często całe zorganizowane grupy - wsie, osiedla, znajomych, sąsiadów, rodziny. Razem czuli się lepiej i pewniej znosili trudy, a szczególnie niebezpieczeństwa podróży.

*Ewakuacja ludności polskiej ze wschodu, łącznie z Polakami z zesłania w głąbi Rosji, jest przysłowiowym piekłem dantejskim. Warunki transportowe są skandaliczne. Ewakuowani, których często po doszczętnym przez bolszewików obrabowaniu, ładuje się do bydłych wagonów, wyczekują po kilka godzin na odejście pociągów w nieznane. Tragedii tej nie zdoła nikt zrozumieć, kto rozmiarów jej nie obserwował bezpośrednio, kto nie przeżył jej osobiście. W miesiącach zimowych wagony pociągów ewakuowanych przeistaczały się, w podróży i na miejscach postojów, w śmiertelne lazarety starców, kobiet i dzieci.*²⁹

Podróż bywała bardzo długa i męcząca - czytamy o tym w poniższym zapisie:

Monotonia podróży. Ludzie wsiadają na każdej stacji, robi się coraz tłoczniej. Jestem tak zmęczona, że dopiero za Opołem zaczynałam uważniej przyglądać się krajobrazowi za oknem. Jedziemy już trzeci dzień, straciłam rachubę czasu. Mama wyglądała na chorą, jest jej niedobrze, cierpi na bóle żołądka i głowy. To chyba od tych nieregularnych posiłków. Kanapki z kielbasą i kawa. Już zapomniała, jak smakuje normalny gorący obiad, podany na stole przykrytym serwetką. Tak bym zjadła jabłko, ale kupienie gdziekolwiek owoców, to mazanie ściętej głowy. W bufetach stacyjnych prawie nic nie można dostać. Zresztą kto by ryzykował wyjście z wagonu w tych warunkach.

Obie z mamą mamy wrażeń i podróży po same uszy. Zaczynam kaprysić. Biedna mama ledwie trzyma się na nogach, lecz pociesza mnie, że to już niedaleko. Widoki za oknem zaczynają się zmieniać. Nie ma uprawnych pól, wszędzie pustka. Ogromna równina, jak okiem sięgnąć tchnie martwością. Mijamy wsie z białymi surowymi domami, obok zabudowania gospodarcze również murowane. Ściany domów często przekreślone czarnymi belkami. Wszystko jakieś inne, obce. Nigdzie nie widać dachów krytych słomą, do których przyzwyczaiłam się w Małopolsce, tylko dachówki świecące z dala czerwienią. W niektórych oknach firanki, a nawet doniczki z zwiędłymi kwiatami. Nigdzie nie widać ludzi. Wydaje

²⁸ B. Bakula, *Z kresów na kresy. Migracja społeczeństwa polskiego w literaturze krajowej po 1945*, [w:] *Utrata ojczyzny*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1997, s. 156.

²⁹ Pamiętniki trzech pokoleń. Zbiór niepublikowanych pamiętników będących plonem konkursu ogłoszonego w 1985 r. przez Instytut Śląski w Opolu i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Warszawie. Archiwum Instytutu Śląskiego w Opolu [A. 3155, vol. 180].

się, że jakaś straszna epidemia wyludniła te strony. Drogi też inne, równe, gładkie przecinają jak wstążki wielką płaszczyznę. Nigdzie nie dostrzegam najszych pocziwch wierzb, pokrzywionych i pękatych. Przy domach i drogach rosną wysokie, strzeliste topole. To już inny świat. Czasami na polu czerwieni rozbity czołg, z czarnymi śladami ognia na pancerzu lub samolot połamany, opalony - na końcach skrzydeł widać duże, czarne krzyże. Często pola przecina zygziem rów strzelecki, zasieki z drutu, głęboki dół po bombie lub betonowy bunkier jak złowrogi grzyb. Wszystko przypomina, że dopiero pięć miesięcy minęło od zakończenia sześć lat trwającej masakry³⁰.

Nowy okres życia zaczynał się wraz z zasiedleniem i zamieszkaniem na śląskiej ziemi. Autorzy pamiętników wspominają pierwszą noc i pierwsze chwile pobytu na nowym miejscu. Wielką wagę przywiązują do symbolicznych przedmiotów, pamiątek, rysunków. Warunki codziennego bytowania nie były najlepsze, panowało spustoszenie, dewastacja po odejściu komend radzieckich. Najczęściej pojawiają się opisy zajmowanych miast, zdewastowanych fabryk, warsztatów, zapuszczonych pól.

Nowe życie każdy zaczynał bardzo różnie, niektórzy przywieźli ze sobą jakiś sprzęt i siłę pociagową, odgrywało to wówczas ogromną rolę. W pierwszym rzędzie chodziło [się] likwidować całe połacie ugorów, zachwaszczonych odłogów przy pomocy krów, wołów i koni. Co sprytniejsi zaczęli składać jakiś tam złomowany i skorodowany sprzęt. Pomoc sąsiedzka była bardzo potrzebna, ludzie pracowali od nocy do świtu, wzajemnie sobie pomagali w czym tylko mogli, doradzali jedni drugiemu jak w rodzinie, lubili się. W miarę postępu i czasu zaczęły powstawać na wsi sklepy, kioski, [...] powstała "Samopomoc Chłopska"³¹.

Wspomina się w pamiętnikach o organizowaniu własnego kąta, porządkowania domu, obejścia, ogrodu, szukania mebli, pożywienia, papierosów.

Wracając myślami do momentu. Kiedy już po rozładunku z transportu, poszczególni repatrianci szukali dla siebie miejsca w okolicy między Wrocławiem a Olawą, wciąż żyli tymczasowością. Przy łada nadarzającej się okazji powtarzano "nie będziemy tu dłużej niż kilka tygodni, a najdalej przed zimą wrócimy z powrotem na swoje"³².

³⁰ Pamiętniki trzech pokoleń ..., vol. 180.

³¹ Pamiętniki trzech pokoleń ..., vol. 183.

³² Ibid., vol. 191.

Nastroje panujące w czasie osiedlania się w nowym miejscu oddaje poniższy fragment wspomnień:

To miało ogromny w dalszym ciągu wpływ m.in. na podjęcie przez ogół "naszej społeczności", a tym samym przez każdą rodzinę indywidualnie, energicznych kroków w sprawie wyboru odpowiedniego dla siebie gospodarstwa, tym samym przystąpienia do urządzania swego miejsca stałego pobytu i nareszcie poczucia się pełnoprawnym gospodarzem Ziemi Odzyskanych.

Niepewność i zwątpienie były do tego czasu, kiedy ludziom dokładnie nie wyjaśniono, dlaczego i z jakiej przyczyny znaleźli się tu, a nie gdzie indziej los nas biednych ludzi rzucił. Po uświadomieniu sobie tej przyczyny oraz tego, że powrotu na stare miejsce nigdy nie będzie, to też szybko i wszyscy wzięliśmy się do ciężkiej i solidnej pracy, by rzeczywiście stworzyć sobie i swoim dzieciom odpowiednie warunki bytowania. Za przykładem innych, bardziej przedsiębiorczych, tak samo ja i moja rodzina postanowiliśmy osiedlić się około 15 km na wschód od Wrocławia we wsi o polskiej nazwie - Groblice. Na tym kierunku przez wieś Groblice biegnie drogowy szlak komunikacyjny łączący miasta ze Śląskiem Opolskim oraz Zagłębiem Śląsko-dąbrowskim. Tu w tej wiosce zajęliśmy budynek jednopiętrowy, w którym tymczasowo zamieszkało dziewięć rodzin. I znów tymczasowość. Mnie i moim bliskim przypadła jedna izba na parterze, w której jedna ze ścian była uszkodzona od pocisku artyleryjskiego. W obejściu tego znajdowała się stajnia na bydło i stodoła, przy czym stajnie i stodoła były puste jak również podobnie jak budynek mieszkalny uszkodzone przez pociski. Wszędzie na każdym kroku dawało się zauważyć ruiny i zgliszcza. Inventarza żywego nie było, a nasz przywieziony ze wschodu (konie, krowy) tak były wychudzone, że prawie padały z nóg. Najbliższa okolica - pola i łąki były puste. Nie było żadnej paszy. Za wsią z kierunku południowego na północny zachód płynie rzeka Oława, a nad rzeką rozciągały się na obszarze kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych w stronę Marcinkowic bogate w zasoby łąki. Łąki te były również оголоcone. Aby nakarmić nasze zwierzęta gospodarskie, co dzień godzinami poszukiwaliśmy karmy po różnych zakątkach w terenie przyległym do wsi. Szukało się również pożywienia dla siebie. Na polach w tym czasie bardzo rzadko w tej okolicy można było jeszcze znaleźć ziemniaki. Pamiętam, że niekiedy dorosłe osoby wybierały się po ziemniaki na pola w kierunku południowym, jedna lub dwie wioski od Grabic, skąd niejednokrotnie przynosili w workach. Z czasem ci bardziej odważni i przedsiębiorczy zaczęli produkować bimbler. Początkowo dla własnej konsumpcji, a później na tzw. wymianę. W tym czasie we wspomnianej wsi mieszkało jeszcze kilkanaście rodzin Niemców. Byli to mężczyźni i kobiety. Młodzieży nie było³³.

³³ Ibid., vol. 159.

Nowe życie każdy zaczynał inaczej. Niektórzy mieli jakiś sprzęt, siłę pociągową, co sprytniejsi składali i uruchamiali pozostawione niemieckie maszyny. Rolnicy musieli uporać się z bardzo dotkliwym brakiem inwentarza żywego i sprzętu.

Większa część osadników była ludnością rolniczą, ale wielu z nich zetknęło się z ziemią po raz pierwszy. Orzepaku także nie słyszeli. Trzeba było ich informować, instruować w wielu dziedzinach. Zapał wszystkich był wielki i dość powszechny. Ludzie przychodzili na zebrania gromadzkie, przyjmowali uwagi dotyczące przeprowadzania wszelkich robót rolnych. Zabierali się do remontów snopowiązalek, kosiarek, wszelkiego rodzaju grabiarek, płużków, koparek, gromadzano narzędzia, smary, naprawiali wozy, siewniki. Przez cały czerwiec przed sprzętem rzepaku jeździłem do młynów, olejarni, by dopilnować największej produkcji. W wielkim młynie nyskim i w innych wrzało ja w ulu. Ale aby tak było, musiałem na swoim rowerze jeździć do wójtów, sołtysów, aby ujawniali wszelkie zapasy i rezerwy zbóż i niezwłocznie je odwozili do terenowych młynów w Kałkowie, Wójcicach, Palkach i w innych miejscowościach. Jednak najwięcej ziarna musiało trafić do młyna w Nysie, który w dzień i w nocy przy ul. Krzywoustego wyrzucał z siebie setki worków mąki, szczególnie "osiemdziesiątki" na chleb dla górników, hutników i metalowców śląskich³⁴.

Wielu przybyłych na śląską ziemię zetknęło się po raz pierwszy z różnymi urządzeniami, młocarniami, hydroforami, z elektrycznością. Narratorzy zapisów autobiograficznych, obu grup narodowościowych, wskazują na powszechne kradzieże, donosy i brak poczucia bezpieczeństwa. Zauważyć można, że piszący bronią się przed przykrymi wspomnieniami pierwszego kontaktu, wolą opowiadać o pozytywnych doświadczeniach.

Niemiecka literatura wspomnieniowa w pozytywnym świetle przedstawia gospodarzy z okolic Lwowa, "którzy sami zostali wypędzeni przez Rosjan, pozwalali nam pracować razem i zatrzymać część płodów rolnych potrzebnych do przeżycia"³⁵.

Niezwykle szeroki i bogaty jest materiał pamiętnikarski traktujący o organizacji życia szkolnego i trosce o zdobycie wykształcenia. Mimo trudności władze podjęły organizację nauki już w 1945 r. Budynki szkolne były zniszczone, trzeba było przystąpić do ich odbudowy, były trudności z obsadą nauczycielską. Rola nauczycieli nie ograniczała się więc do prowadzenia lekcji, ale także trzeba było zająć się administrowaniem, remontami, a nawet brać udział w zajęciach gospodarskich.

³⁴ Ibid., vol. 13.

³⁵ P. Hadasch, op. cit., s. 110.

27 lipca 1945 r. z rana udaliśmy się wspólnie z mężem na oględziny budynku szkolnego. Mąż był również z zawodu nauczycielem. W szkole należało w pierwszym rzędzie naprawić zamki. Pracą tą zajął się mąż. Wzięłam się więc do sprzątania całego budynku. Już niejednokrotnie zaznaczałam, jaki wygląd miały rozbite domy. Tu było tak samo, może jeszcze gorzej, gdyż leżały całe stosy zniszczonych lub uszkodzonych książek bibliotecznych, nut itp. rzeczy. Usunęliśmy drobne meble na korytarz, poczęłam wynosić śmiecie i różne rupiecie do wykopanej jamy przygotowanej poprzednio. Praca nasza trwała cały dzień. Na drzwiach wywiesiliśmy kartkę z napisem: "Wstęp wzbroniony, budynek szkolny". Codziennie kontrolowaliśmy zamki i pilnowaliśmy jak oka w głowie. By nikt nie wyrządził nam szkody. 28 lipca 1945 r. Od rana zaczęły się wpisy do szkoły. Posiadam 19 dzieci w wieku 6-14 lat. Byli uczniowie 11- i 12-letni, którzy dotychczas nie uczęszczali do żadnej szkoły. Należało więc rozpocząć od klasy I. Urządziłam dwa oddziały na zmianę. Lekcje odbywały się na zmianę. Lekcje odbywały się na razie u mnie w domu. Do jednego pokoju wstawiłam długi stół, krzesła i tablicę, którą mąż przyniósł ze szkoły. Uczylałam od godz. 8-12. Rodzice byli mi bardzo wdzięczni, że zajęłam się ich przerośniętymi dziećmi. Troska o wychowanie i nauczanie tych niewinnych ofiar wojny przykuwała mnie coraz mocniej do środowiska. [...] Lekcje zostały na okres jednego tygodnia przerwane ze względu na pomoc dzieci przy żniwach. Nigdy w życiu nie wiązałam snopów, szybko jednak pojęłam i zrozumiałam, jak należy wiązać snopy. Po trzech dniach pracy u osadników wojskowych wykoszono i nam 1 ha. [...] Choć nigdy kosy w rękach nie miałam, wzięłam się do koszenia. Z początku robota szła mi bardzo niezgrabnie. Nawet ułamałam jedną kosę i szybko męczyłam się, ale cóż poradzić, pomyślałam, że "bez pracy nie ma kołaczy", i choć pot ściekał całym potokiem, cięłam, jak umiałam, aż do upadku. [...] Jednego razu ob. Horoszkiewicz nadjechał z pola i widząc, jak się morduję, począł w pierwszej chwili się śmiać, jak przypuszczam z niezgrabnej pracy, wykrzykując: "Patrzcie, nauczycielka kosi pszenicę". Wcale mnie to nie bolało, lecz krótko odpowiedziałam: "Mogę być dumna, że potrafię sobie radzić". W tej chwili zajechał końmi na łąk i za dwie godziny cała pszenica leżała skoszona. Na końcu powiedział: "A teraz niech pani bawi się około wiązania, to jest zabawka w porównaniu z koszeniem". Kiedy zapytałam, co jestem mu dłużna, odpowiedział: "Pani uczy moje dzieci, to jest zapłata dla mnie".

10 sierpnia 1945 r. Wśród trudu i ciężkiej pracy doczekałam się niedzieli. Postanowiłam odpocząć, by znów w poniedziałek rozpocząć żniwa na żyto. P. Janek wyszukał za lasem kawał żyta, który postanowiliśmy skosić ręcznie, ze zwózka zaś trzeba było znów pójść do osadników na odrobek. Rodzice prosili, ażeby jeszcze przedłużyć ferie żniwne i nie prowadzić lekcji z dziećmi, gdyż potrzebują je do pomocy i do pilnowania domów i gospodarstw. Czas wolny od zajęć szkolnych postanowiłam wykorzystać na akcję żniwną, by zabezpieczyć się w chleb na zimę. Z rana napastałam krowy wraz z p. Marysią i dziś właśnie wzięłam się do

dojenia. Nie umiałam wydoić mimo najszczęśliwszych chęci. Przychodziło mi to z wielką trudnością. [...] Mieliliśmy 41 ha pola. Musiałam starać się, by część tego uprawić, no i zdobyć nieco paszy dla naszej krowy na zimę. Wskutek tego, iż w pracy pozostałam sama, cały ciężar spoczął na moich barkach. P. Marysia chodziła ze mną w pole. Kopaliśmy ziemniaki, odkopywałyśmy i pieliliśmy buraki pastewne i cukrowe. Tydzień ten zmienił moje życie. Teraz wiedziałam, że nie ma na kim polegać, lecz trzeba samej stracić się o swój byt³⁶.

Zwraca uwagę ogromna aktywność osadników, potrzeba udzielania się, dążenie do zaspokojenia potrzeb materialnych i społecznych. Bywało tak, że jedna osoba pełniła kilka funkcji: burmistrza, nauczyciela, a czasami rozjemcy, tłumacza lub sołtysa. Powoli życie stabilizowało się, zaczynały działać szkoły, urzędy. Czytamy o tym w pamiętnikach:

Najczęściej do Wrocławia jeździło się w ramach różnych potrzeb, w tym i handlu wymiennego, a głównie, żeby zdobyć chleb i inne niezbędne artykuły żywnościowe, a to osiągano w różny sposób, przeważnie na targu, w punktach zaopatrujących ludność na podstawie kartek, wszelkich urzędowych potwierdzeń, kart repatriacyjnych, zaświadczeń z powiatowych urzędów i gmin. Imano się wszystkiego, żeby tylko na bieżąco uzupełnić potrzeby konsumpcyjne. Oczywiście w różny sposób z tym sobie radzono. Lepiej było tym, którzy mogli własnymi furmankami dowieźć do Wrocławia swoje produkty w postaci zboża, ziemniaków, warzyw, żywca i na targu od ręki sprzedawać na zasadzie nieokreślonego cennika prawa popytu i podaży. A handlem wtedy trudnili się niemal wszyscy, komu zależało na zaspokojeniu bieżących potrzeb, głównie żywności, bo handel ciuchami był drugorzędną sprawą. Słowem radzili sobie rodacy jak mogli, inicjatywa tutaj miała różną wartość i cenę. Liczyć się tutaj należało z każdą okazją i możliwością, a także komercyjnym talentem³⁷.

Cechą charakterystyczną tego okresu, bezpośrednio po wojnie, jest kształtowanie się zbiorowego wspólnego życia różnych grup ludnościowych na Śląsku: przesiedleńców, autochtonów czujących się Niemcami, Niemców powracających do swoich domów. Pamiętnikarze opisują pierwsze kontakty, obserwacje obyczajów, stosunek do pracy i codziennych obowiązków. Pamięć o przeżytych tragediach czyniła ludzi życzliwymi dla siebie. Czas wojny pogmatwał ludziom losy, życiorysy. Nieufność ustępuje powoli, proces wzajemnego porozumiewania się będzie trwał.

³⁶ *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963, s. 292-294.

³⁷ *Pamiętniki trzech pokoleń ..., vol. 196.*

Autorzy zauważają przemiany zachodzące na wsi, patrzą na nie bez złudzeń, trzeźwo. Pojawiły się nowe nie istniejące dotąd stosunki, poglądy i wartości. Hermetycznie zamknięte dotąd grupy osiedleńców zaczynają szukać zbliżenia, wzajemnego kontaktu, "uczyli się pracy, siebie, ustroju, życia"³⁸. Spotykamy wiele opisów świadczących o wzajemnym sąsiedzkim wspieraniu się, mieszkańcy wsi obserwowali się wzajemnie i czasami próbowali nawiązywać kontakty, które w efekcie prowadziły do wieloletniej przyjaźni.

W sierpniu 1945 r. osiedliliśmy się we wsi Orzechów, która obecnie nosi nazwę Laskowiec, w gminie Biała. Wybraliśmy tę miejscowość, gdyż było tam już kilka rodzin z Nadwornej, skąd przyjechaliśmy w ramach repatriacji na zachód. Otrzymaliśmy przydział na mieszkanie u niemieckiej rodziny Klose składającej się z 9 osób. Byli to: państwo Klose, ich dwie córki oraz synowa z czwórką małych dzieci, z których najstarsza, Maria, była moją rówieśnicą. Mieliliśmy wówczas po siedem lat. Żyliśmy razem pod jednym, dachem niemal rok. Dzieci te były towarzyszami wszelkich moich zabaw i spraw, ale nie nauki. Ja bowiem poszedłem 1 września 1945 r. do szkoły, a dzieci niemieckie - nie, gdyż im nie było wolno. Wszystko to, czego dowiadywałem się na lekcji, powtarzałem Marysi, oczywiście po polsku. Ponieważ ich była większość, ja szybko nauczyłem się niemieckiego niż oni polskiego. Miałem potem trudności w porozumiewaniu się z matką i siostrą. Między nami a rodziną Klose stosunki układały się bardzo dobrze. Zarówno oni jak i my doznaliśmy wiele wojennej biedy, a to ludzi bardzo zbliża. Ponadto pani Klose była Ślązaczką z pobliskiego Śmici i mówiła zarówno po niemiecku, jak i po śląsku. Gdy trzeba była, służyła nam jako tłumaczka. Nie wszędzie było tak dobrze jak u nas. W naszej wsi, oprócz Niemców, mieszkali Polacy z różnych stron - z Tarnopolskiego, Lwowskiego, Stanisławowskiego i po części osadnicy z okolic Pilicy koło Olkusza. Stosunek Polaków do Niemców był bardzo różny. Pewnego dnia, gdy moja matka i pani Klose piekły chleb, przyszła do nas z płaczem sąsiadka, Niemka. W jej domu zamieszkali osadnicy z Olkuskiego. Pozamykali na kłódkę wszystkie produkty żywnościowe, a ona wraz z trojgiem małych dzieci przymierała głodem. Otrzymała od mojej matki i pani Klose świeże pieczywo, a potem już zawsze, w każdym tygodniu obydwie piekły o trzy bochenki chleba więcej - dla niemieckiej sąsiadki. O ile maki i ziemniaków było wówczas pod dostatkiem, brakowało wszelkich innych produktów. Olej rzepakowy trzeba było tłoczyć w oddalonych o 12 km Kończycach (dziś wieś ta nazywa się Trzebina). Chodziły tam razem moja matka i Irmgard, córka państwa Klose. Wszystkim, co mieliśmy, dzieliliśmy się solidarnie³⁹.

³⁸ Pamiętniki trzech pokoleń ..., vol. 158.

³⁹ P. Hadasch, op. cit., s. 110 - 111.

Ślázacy przyjmowali najczęściej postawę rezygnacji, kwestionowano w ówczesnej Polsce ich prawa do terytorium, na którym mieszkali od pokoleń, stosowano presję asymilacyjną i podejmowano działania polonizacyjne. Polacy często traktowali ich jako Niemców "Gebelsów" winnych zbrodni Hitlera, a zwłaszcza najbardziej dramatycznej zmiany w życiu, czyli konieczności opuszczenia stron rodzinnych. Analizowane relacje pamiętnikarskie dokumentują codzienne praktyki podporządkowania, dominacji, upośledzenia i uprzywilejowania, przebiegające według podziałów etnicznych⁴⁰.

Badanie przeżyć jednostki poprzez zapis autobiograficzny pozwala na odtworzenie uczuć i postaw ludzi uwikłanych w wydarzenia historyczne. Przeobrażenia, jakie zachodziły po wojnie na wsi śląskiej, ukazywane są szeroko, wielowątkowo, piszący wykazują, zarówno Polacy jak i Ślázacy czujący się Niemcami, dużą wrażliwość na sytuacje dramatyczne i konfliktowe. Stopniowo stają się rzecznikami zmian w swym trudnym wiejskim życiu, jednak ten postęp, rozszerzając nowe formy życia, czynił to kosztem starych wartości.

⁴⁰ D. Berlińska, op. cit., s. 154.